ROK CZWARTY.

—

№ 20.

WARSZAWA

D.(3) 15 maja

1859.

Niedziela

3cia po Wielkiej nocy.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, który błądzącym, iżby na drogę sprawiedliwości mogli powrócić, wskazujesz światłość twej prawdy, udziel wszystkim, którzy się z chrześciańskiego wyznania szczycą, potężnej łaski, aby się brzydzili tem, co temu imieniowi jest przeciwnem, a starannie dopełniali tego, co z świętością jego jest zgodnem. (Kollekta na Niedzielę 3cią po Wielkiej nocy).

Swięty Jan z Nepomuk (Nepomucen).

—

Warszawa, równie jak i kraj cały posiada wiele obrazów i figur przedstawiających Sgo Jana Nepomucena, a niekażdemu wiadome są czyny tego męczennika i okoliczności śmierci jego towarzyszące, w skutek których kościół katolicki do rzędu błogosławionych go policzył.

Sty Jan z Nepomuk, kanonik katedry Pragskiej (w Czechach), żył w wieku XIV za panowania Wacława IV cesarza Niemiec i króla Czechów. Chociaż w pokorze swojej uchylał się od rozmaitych godności kościelnych, nie mógł wszelako wymówić się od przyjęcia obowiązków jałmużnika i spowiednika małżonki cesarskiej. Cesarz Wacław byłto pan dumny, okrutny i popędliwy; otoczony zgrają pochlebnych dworaków, puszczał się na różne bezprawia. Wolnych obyczajów, nie wierzył w cnotę niewieścią; ztąd zrodziła się w nim nieufność względem własnej urodziwej małżonki, cnotliwej Joanny. Zazdrość wpiła się w jego serce i szarpała je, a złe te namiętności podżegali jeszcze dla przypodobania się panu nieeni służalcy. Chcąc położyć kres trapiącej go niepewności, zaślepiony szałem, powziął zamiar równie nowy jak szalony, odkrycia postępków żony przez wydobycie od Jana Nepomucena tajemnicy spowiedzi cesarzowej; wyobrażał sobie albowiem, iż tą drogą zbada najłatwiej i najpewniej głąb' serca Joanny. W tej myśli posłał po sługę bożego; z początku starał się go podchwycić niespodzianie, ale gdy mu się ten środek nie powiódł, zrzucając wtedy maskę, wynurzył się otwarciej. Jan przejęty zgrozą, zaczął mu przedstawiać z jak największem uszanowaniem, o ile myśl przez niego powzięta, była grzeszną i

uwłaczającą religii; ale nie był słuchany, a ponure milczenie, jakie zachowywał cesarz, kazało się obawiać Janowi Nepomucenowi najgorszych skutków jego gniewu; wprędce obawy jego sprawdziły się. W parę dni po tém zdarzeniu, kiedy księciu podano na stół kapłona nie według jego gustu przyrządzonego, w uniesieniu barbarzyństwa rozkazał upiec na rożnie nieszczęśliwego kucharza, przy tym samym ogniu, przy którym kapłona pieczono. Zabierano się już do spełnienia okrutnego wyroku, kiedy Jan Nepomucen posłyszawszy o tem, przybiegł do pałacu i rzucając się do nóg cesarza, błagał go ze łzami w sposób najwymowniejszy o odwołanie tego nieludzkiego wyroku. Ale cesarz nietylko że okazał się głuchym na przełożenie świętego męża, ale chcąc uwolnić się od jego, jak nazywał natręctwa, kazał go wtrącić do lochu. Jan Nepomucen zniósł z poddaniem to niegodne z sobą obejście, znając dobrze tajemną przyczynę, jaka je wywołała. Sam nawet Wacław bynajmiej jej nie taił i kazał uprzedzić sługę bożego, iż dopóty nie otrzyma wolności, dopóki życzeniu cesarza nie uczyni zadosyć. W kilka dni jednakże, jeden z dworzan przyszedł mu oznajmić uwolnienie, dodając, że cesarz żałuje swej porywczości i prosi go o puszczenie w niepamięć tego, co zaszło, a nadto dla okazania mu jak najjawniej swego szacunku i przyjaźni, zaprasza go na dzień następny do swego stołu. Jan Nepomucen jakkolwiek nie dowierzał tym miodowym słowom, stawił się nazajutrz w pałacu, i był napozór jak najuprzejmiej przyjęty. Po skończeniu wszakże uczty, Wacław rozkazał oddalić się wszystkim obecnym, a pozostawszy sam na sam ze świętym kapłanem, począł skłaniać go nanowo do odkrycia spowiedzi swej żony, używając ku temu wszelkich możliwych środków, to pochlebstwa, to prośby, to wyrzutów, to groźby.

Możesz, możesz, mówił mu, liczyć na najgłębszą z mej strony tajemnicę; za wdaniem się mojem dojść zdołasz do najwyższych godności, o jakich zamarzysz. Obsypię cię bogactwem i honorami; poważany od ludu, szanowany od duchowieństwa, imię swoje głośnem w historyi zrobić potrafisz. Ale trzeba spełnić moje życzenia; ty jako kapłan wiesz lepiej od innych, że sam Bóg posłuszeństwo władzy nakazuje, a znając mnie, wiesz równie dobrze, że jeżeli nagradzać, to i karać potrafię. Otóż oświadczam ci, iż w razie nowej odmowy narazisz się na najokropniejsze męczarnie, a nawet na śmierć samą. Teraz wybieraj!.. i wpatrzył się groźnie w spokojną twarz kapłana.

Ale mąż święty nie dał się ni ująć prośbą, ni ustraszyć groźbą i odrzekł z podobną poprzedniej stałością, że zniewolony jest do milczenia najświętszemi prawami, i że nic nie potrafi przywieść go do zdradzenia swego obowiązku. Zobaczymy to zaraz, zawołał rozgniewany Wacław, i przywoławszy swych siepaczów, kazał go wtrącić na nowo do najciemniejszego więzienia i obchodzić się z nim bez żadnej litości.

Siepacze Wacławowi, godni słudzy swego pana, pochwycili z radością sposobność pastwienia się nad słabą ofiarą. Wprowadziwszy do więzienia sługę bożego, rozciągnęli go wnet na torturach, i to skwarząc ciało jego pochodniami, to targając je obcęgami, najgrawali się z cierpień jego w najokrutniejszy sposób. Wpośród tych wszystkich męczarni Jan Nepomucen wymówił tylko święte imiona Jezusa i Maryi; aż zmęczeni kaci zdjęli go z tortur prawie bez życia. Tymczasem cesarzowa powziąwszy wiadomość o tem, co zaszło, rzuciła się do nóg męża i dopóty oblewała je swemi łzami, dopóki wreszcie zmiękczony jej prośbami, nie zgodził się na uwolnienie z więzienia świętego męża.

Po wyleczeniu się z ran Jan Nepomucen, mając kazanie w kościele Sgo Wita, duchem proroczym natchniony, powtarzał, stosując je do swego położenia, pamiętne słowa Chrystusa Pana: Maluczko ujrzycie mię, i maluczko, a nie ujrzycie mię, bo idę do Ojca mego w niebiesiech. I radość niebieska błyszczała na jego obliczu; ale wnet potem zalawszy się łzami, przyszłe Czechom przepowiadał klęski. Naostatek żegnał wszystkich prałatów, kanoników i lud, prosząc o odpuszczenie, jeśli w czem kogo obraził, (bo z pokory mienił się największym grzesznikiem) i polecając się modłom wiernych; a płacz i jęki napełniały świątynię pańską, bo każde słowo uwielbianego kapłana rozdzierało serca słuchaczów, budząc w nich i szczerą skruchę i żal niewysłowiony.

Według tego proroctwa wszystko się spełniło; bo lubo wkrótce potem Jan Nepomucen powołany został do dworu, znając wszakże

zmienny charakter cesarza, przewidywał, że cisza ta nie potrwa długo, i dlatego nie przestawał przysposabiać swego ducha do nowej walki— a dla uproszenia sobie potrzebnej ku temu łaski, poszedł do Bunzel (Bolesławia), miejsca słynnego cudownym obrazem Najświętszej Panny, który pierwsi apostołowie słowiańscy tam umieścili i który szczególnej doznawał czci w całych Czechach. Kiedy ztamtąd powracał, cesarz siedzący w jednem z okien swego pałacu, spostrzegł go na ulicy, i wnet obudził się w nim cały gniew i cała świętokradzka ciekawość Rozkazuje więc stawić się natychmiast kapłanowi, a nie dając mu się opamiętać, pozostawia mu do wyboru śmierć, lub wyjawienie spowiedzi cesarzowej. Mąż święty nic nie odrzekł, ale milczenie jego dość było wymownem, ażeby przekonać cesarza, iż trwał w pierwotnem swem postanowieniu. Wtedy Wacław nie zachowując już żadnej miary, zawołał: weźcie mi zprzed oczu tego człowieka; niech z nastaniem nocy w głębiach Mołdawy (rzeki) zasłużoną poniesie karę za swe nieposłuszeństwo, a sprawcie się tak, żeby nikt tego nie widział.

Jan Nepomucen wtrącony na resztę dnia do więzienia, użył pozostawionych mu kilku godzin do należytego przygotowania się do spełnienia ofiary. Gdy noc nadeszła, siepacze Wacława związawszy mu ręce i nogi, zrzucili go do rzeki ze szczytu mostu, łączącego wielką i małą Pragę. Stało się to dnia 16 maja 1383 r. Zaledwie wszakże święty męczennik oddał ducha Bogu w głębi wód, wnet ciało jego spłynąwszy na powierzchnią, otoczone zostało niebieską światłością w kształcie jasnego wieńca z promiennych gwiazd, co ściągnęło nad brzeg rzeki masy widzów. Cesarzowa, która nie wiedziała o niczem, zdumiona nadzwyczajnym widokiem, pobiegła do męża, zapytując go o przyczynę tej jasności i tego zbiegowiska ludu, które z okien swej komnaty dostrzegła. Cesarz przerażony tą wiadomością, nic nie rzekłszy, wyjechał tajemnie tej jeszcze nocy, by ukryć swą trwogę i wyrzuty sumienia zdala od stolicy, zabraniając komubądź sobie towarzyszyć. Z nastaniem dnia wyjaśniło się wszystko, sami bowiem oprawcy zdradzili tajemnicę; całe miasto zaległo tłumnie wybrzeże, aby ujrzeć święte zwłoki, kanonicy katedry przybyli w uroczystej processyi zabrać ciało męczennika, ze wszelkiemi oznakami czci mu należnej, które umieścili tymczasowo w kościołku św. Krzyża, zanimby odpowiedni grób w katedrze przygotowany został.

Zbiegali się wierni ze wszech stron dla uczczenia świętych zwłok. Wacław niepokojony zbiegowiskiem, chcąc mu zapobiedz, kazał je tajemnie zakopać, ale cudowna woń odkryła wkrótce miejsce ich spoczynku; wtenczas rad nierad musiał zezwolić na przeniesienie ciała do przygotowanego w katedrze grobu.

Zaraz też i licznemi cudami Bóg raczył wsławić sługę swego, tak dalece, że Czesi obrali go za swego patrona, kanonizacya wszakże Sgo Jana nastąpiła wiele później, bo dopiero w r. 1729, za papieztwa Benedykta XIV. Wtedy to i król polski August drugi, także go za patrona korony polskiej u stolicy Apostolskiej obrał. Na grobowcu jego w katedrze pragskiej taki położono napis:

Tu leży cudami wsławiony Jan z Nepomuk, kanonik kościoła tego, spowiednik królowej Joanny, który że nie chciał wydać tajemnicy Stej spowiedzi od Joanny uczynionej, był z rozkazu Wacława IV syna Karola IV po zadanych sobie i cierpliwie wytrzymanych męczarniach z mostu do rzeki Mołdawy rzucony, r. p. 1838.

Święty Jan Nepomucen jest nadto patronem dobrej sławy, a pieśń o nim, zaczynająca się od słów:

Witaj Janie z Bolesława,
Masz się stawić przed Wacława,
Król ci zaraz rozkazuje,
I w swym gniewie nie folguje, i t. d.

bardzo jest upowszechnioną między ludem naszym, który wielką ma cześć dla tego Świętego. Uroczystość jego przypada jutro.

Dwaj bracia.

O parę mil od Warszawy, w dosyć znacznej wsi obok drogi bitej stała przed kilku laty porządna drewniana karczma (dziś na inny cel obrócona), służąca za zwykły przystanek wszystkim wieśniakom spieszącym do stolicy lub z niej wracającym. Prawie o każdej porze dnia, zimą i latem można było widzieć przed nią mnóstwo chłopskich wózków i dworskich fornalek, a przy nich posilające się wiejskie szkapiny, podczas gdy

ich właściciele zasiadłszy na gościnnej ławie ulubionej gospody, gwarzyli wesoło o dobrze zbytych produktach, lub kiwając głowami, narzekali na ciężkie czasy, których jednak znać nie było na ich czerstwych twarzach. Wśród tego tłumu ochoczych gości uwijał się skrzętnie znany w całej okolicy ze zręczności i przemysłu, poczciwy Jan Grzywacz, teraźniejszy właściciel karczemki, który odziedziczywszy ją po ojcu wraz z nieskażonem imieniem, przy pomocy pracowitej żony, znacznego już w niej się dorobił grosiwa, mającego znowu z kolei dostać się w spadku dwom synom, którymi go Bóg obdarzył. Ci dwaj synowie byli przedmiotem najczulszego przywiązania i troskliwości swoich rodziców, chociaż od pierwszych lat niemowlęctwa zupełnie sprzeczne objawiali skłonności. Napozór niezbyt była widoczną różnica między braćmi: obadwaj prawie jednego wzrostu, z czerstwemi okrągłemi policzkami, niewielkiemi bystro patrzącemi oczyma, z jasnym włosem spadającym na szerokie czoła; lecz wpatrzywszy się z uwagą w ich rysy, dostrzedz można było na twarzy starszego, którego odtąd zwać będziemy Tomkiem, jawny wyraz dowcipu i niezadowolenia, gdy przeciwnie twarz o dwa lata młodszego Maciusia, jaśniała niezmąconem weselem i tą prawdziwą dziarskością, znamionującą odwagę i siłę do wszystkiego w życiu. To błogie usposobienie młodszego syna było poniekąd powodem, że karczmarz pomimo uskarżań bakałarza na jego niepojętność i bezustanne psoty, z których był znanym całej wiosce, zawsze dawał mu pierwszeństwo w sercu nad starszym bratem, co wprawdzie z wielką łatwością nauczył się czytać i stawiać na tablicy dość kształtne litery, lecz w domu nigdy się nie tknął najmniejszej roboty, okazując zawsze jakiś dziwny wstręt do wieśniaczego stanu. Nieraz nawet zabierał się ojciec do przetrzepania skóry gnuśnemu chłopcu, ale wtedy zawsze matka, której był ulubieńcem, wybawiała go od grożącej burzy, i wszystko pozostawało na dawnem. Nakoniec gdy już Tomek dochodził lat dwunastu, ojciec widząc już naprzód, że w domowem gospodarstwie nigdy nie będzie mieć z niego pomocy, po ukończeniu nauki w wiejskiej szkółce, zawiózł go do sąsiedniego miasteczka i oddał do stolarza, w nadziei, że to rzemiosło więcej mu przypadnie do gustu, a w przyszłości zapewni przyzwoite utrzymanie; Maciusia zaś pozostawił w domu, widząc z przyjemnością, jak chętnie dzielił, o ile mógł domowe jego zabiegi. Lecz w rok potem silnie grasująca cholera pozbawiła życia poczciwego Grzywacza, a Tomek korzystając z przewagi, jaką miał nad słabym umysłem matki, dopóty nie przestał dręczyć jej utyskiwaniem na swoje położenie, do którego zmusiła go wola zmarłego ojca, dopóki ta zniewolona nareszcie jego błaganiem, nie odebrała go z terminu i opatrzywszy w stosowną odzież, nie oddała go do służby lokajskiej. Lecz Tomek smakując zawsze w życiu wolniejszem i próżniackiem, porzucił lokajkę i przyjął obowiązki markiera w jednym z zakładów bilardowych. Tu wkrótce zręcznością i pochlebstwem swojem podrósł, jak to mówią w lepsze pióra; oporządził się nawet zbytkownie na swoje położenie, i zdało mu się, że już jest czemś lepszem od innych. Jak wielu jemu podobnych przeniesiony nagle do towarzystwa ludzi, którzy z powodu przytakiwania złym jego skłonnościom zdali mu się, aczkolwiek mylnie, lepszymi od tych, między którymi zostawał od urodzenia, powziął większy niż kiedykolwiek wstręt do stanu swych rodziców; a będąc z natury zimnym i samolubnym, postradał do reszty uczucie przywiązania i wdzięczności łączące go dotąd z matką i bratem, czego wnet dowiódł swojem postępowaniem. Poczciwy Maciuś daleki od zazdrości i szczerze przywiązany do brata, uprosił matkę, aby mu pozwoliła pewnej niedzieli pojechać do miasta dla dowiedzenia się o jego zdrowiu; gdy więc przybrany w nową sukmankę, dążył z bijącem sercem ku domowi, w którym zostawał Tomek, przemądrzały braciszek ujrzawszy go przez okno, schował się za drzwiami, wysławszy naprzeciw niemu znajomego chłopca, z oświadczeniem, że pan Tomasz Grzywaczewski (gdyż tak przekształcił ojcowskie nazwisko) bardzo rano wyjechał z miasta i zapewne dopiero wieczorem powróci. Ta nowina zmartwiła dobrego Maćka; smutny wracał do swego wózka, wstąpił do kościoła i kornie klęknąwszy na boku, gorąco modlić się zaczął. Niedługo tam zostawał, gdy wiedziony mimowolną ciekawością, odwrócił oczy i zobaczył swojego brata, z

wyprostowaną głową dumnie wodzącego wzrokiem wokoło siebie. Dziwnie jakoś uderzyło serce biednego chłopca; nie był on w stanie pojąć postępowania brata, i jak mógł, tłumaczył sobie tę dziwną przygodę. Lecz gdy po ukończonem nabożeństwie zaczęli wychodzić z kościoła, z wielką radością zbliżył się do Tomka, chcąc sobie wynagrodzić długi czas niewidzenia. Tomek na jego widok zaczerwieniwszy się jak burak, szybko odskoczył na stronę, a puściwszy się pędem w boczną ulicę, zniknął wkrótce z oczu zdziwionego Maciusia, który nie czekając dłużej, wsiadł na wózek, a wróciwszy do domu, nie śmiał nawet powtórzyć matce wszystkich szczegółów widzenia się z bratem. Od tego czasu mniej już miał chęci do odwiedzania miasteczka; a Tomek z wielkiem zadziwieniem matki i brata zniknął nagle z dawnego mieszkania, napisawszy wprzódy list do nich, w którym dość grubiańsko upominał się o przesłanie należnej mu części ojcowskiego spadku. Tak upłynęło lat kilka, w przeciągu których nikt już ani wieści nie słyszał o Tomku w rodzinnej zagrodzie. Mówili wprawdzie wieśniacy znający go dawno, że widywali go w Warszawie jakoś z pańska przybranego, lecz byłyto wieści bez żadnej zasady. Tymczasem pracowity Maciej wstępując w ślady swego ojca, przemysłem i uczciwemi trudy pomnożywszy swój majątek, sprzedał z dobrym zyskiem karczmę g osiadł na sporem wiejskiem gospodarstwie, bdzie pracując wraz z matką w pocie czoła, ył jej chlubą i po ciechą; a gdy Grzywaczowa poczęła upadać na siłach, chcąc jej przynieść ulgę w domowych zachodach, ożenił się z córką bogatego sąsiada. Bóg obdarzył go licznem potomstwem, a stara matka przy schyłku swego życia używała najczystszego szczęścia na ziemi, które czasem tylko mąciło wspomnienie niewdzięcznego wyrodka. Lecz gdy kończąc swą doczesną drogę żywota, na łożu śmierci wyschłą ręką błogosławiła zgromadzoną rodzinę, ostatnie jej westchnienie jednak zwrócone było do sędziego spraw ludzkich, aby nie raczył karać niegodnego Tomasza, który tak ciężko zakrwawił jej macierzyńskie serce. Inaczej się przecież stało.

We dwa lata po śmierci matki, Maciej w jakimś handlowym interesie wybrał się do Warszawy, a ukończywszy go, właśnie w sam dzień, kiedy już miał wracać do domu, przechodząc ulicą Brzozową, został zatrzymany widokiem licznego tłumu miejskich próżniaków, którzy z ciekawością wpatrywali się w otwartą sień jednej z najbrudniejszych kamienic.

— Patrzajcieno kumo, mówiła z gburowatym uśmiechem jakaś opasła baba do ciekawie wyglądającej z progu właścicielki sklepiku wiktuałów, jaki to porządek robi komornik u naszych państwa Grzywaczewskich; otóż zjeżdża kanapka jaśnie państwa, dodała z urąganiem, wskazując na dwóch silnych chłopów znoszących nienowy już mebel.

— A bodajże im Bóg nie pamiętał, zawołała płaczliwie kramarka; już więcej jak rok łamię moje biedne nogi codzień po tych przeklętych schodach, o moje czterdzieści złotych, co mi się od nich należą za chleb i bułki. Ot widzę teraz, że mi się będzie trzeba pożegnać z moim krwawo zapracowanym groszem. —

— Alboś to jejmość pierwsza, której u nich przepadną pieniądze, odezwał się chłopak szewcki, i mój majster niemało także ich się naprzeklina za robotę, za którą mu dotąd nie zapłacił Grzywaczewski, chociaż je już podarł, bo widziałem go, jak palcami świeci.

— Milcz! dał się słyszeć w tej chwili jakiś głos młodej kobiety, co stała na boku; jak możesz przeklinać jeszcze nieszczęśliwego człowieka, na którego już i tak Bóg ciężką karę dopuścił—czyż nie dość jeszcze, że chory śmiertelnie, bez sposobu do życia musi patrzeć, jak mu komornik ostatni sprzęt zabiera? Za chwilę zobaczycie wszyscy, jak go będą wieźli do szpitala; już podobno nawet pan doktor posłał po dorożkę.

Całej tej rozmowie przysłuchiwał się nasz poczciwy Maciej. Nazwisko Grzywaczewskich kilkakrotnie powtórzone, odrazu zwróciło jego uwagę, a nie mogąc sobie zdać sprawy z głębokiego wzruszenia, jakie go przejęło, pozostał jak wryty na miejscu; lecz skoro na rozkaz doktora zajechała dorożka, a wkrótce dwóch ludzi ukazało się na progu z nieszczęśliwym chorym, krzyknął przeraźliwie i o mało nie upadł na bruku, gdyż w zmienionych rysach nędzarza poznał własnego brata. Nikt nie zważał na ten wykrzyk boleści zacnego kmiotka; dorożka ruszyła z miejsca, zebrana zgraja zwolna się rozeszła,

komornik ukończył swą czynność, gospodarz z trzaskiem zamknął drzwi opustoszałego mieszkania, i tylko jakaś kobieta zalotnie uczesana zeszła szybko ze schodów, unosząc pod wytartą axamitną mantylą blade płaczące dzieciątko. Nazajutrz między doniesieniami Kurjera Warszawskiego czytano o śmierci Grzywaczewskiego, który wieziony do szpitala w drodze życie zakończył. Nie wiedział o tem doniesieniu poczciwy Maciej i zaraz z samego rana udał się do gospodarza domu na Brzozową ulicę, celem wywiedzenia się o losie starszego brata, ciesząc się już naprzód, że przy pomocy Bożej zdoła go wydźwignąć z poniżenia i nędzy. Gospodarz przyjął go dość niegrzecznie, a za całe objaśnienie zdał mu oschle sprawę o wypadku, który widział własnemi oczami, odsyłając go zresztą do żony nieboszczyka, o której teraźniejszem schronieniu nie wiedzał dokładnie. Smutn wracał nasz wieśniak, nie dowiedziawszy się prawie niczego, a nie wiedząc, co miał dalej począć, mimowolnie prawie wszedł do sklepiku, gdzie gadatliwa kramarka ze wszelkiemi szczegółami opowiedziała mu smutną śmierć Tomasza i okoliczności, które go przywiodły do tak okropnego stanu. Zapłakawszy tedy gorzko nad jego losem musiał powrócić do swojej rodziny, nie mogąc mieć nawet pociechy zobaczenia zwłok brata, dla którego zawsze żywił w poczciwem sercu niezatarte uczucie szczerej miłości. Nie było nic nadzwyczajnego w przygodach, które przywiodły do zguby nierozważnego Tomasza. Zaprzyjaźnił się on z młodym człowiekiem pracującym u rejenta, któremu nieraz w chwilach wolnych od zatrudnień dopomagał w przepisywaniu; przez co, przy wrodzonej bystrości umysłu, obeznał się z czasem z czynnościami tego rodzaju, o tyle, iż go rejent na stałe ugodził do pomocy. Lecz i tu szatan pychy, z którego poduszczenia wyparł się najświętszych rodzinnych związków, pociągnął niedługo do zguby swoję ofiarę. Maleńka sumka przysłana przez matkę zwabiła mu usłużnych przyjaciół, z liczby tych wyrzutków społeczeństwa, na jakich nie zbywa żadnemu większemu miastu. Za ich to pośrednictwem niedoświadczony syn karczmarza poznał się wcześnie z kartami i rozpustą, w której namiętnie zasmakował; nareszcie mając ledwie lat dwadzieścia parę, ożenił się z siostrą jednego ze swych wesołych koleżków, kobietą starszą od siebie, niezmiernie zalotną i zepsutą. I tu właśnie wybiła ostatnia godzina szczęścia dla naszego Tomasza; żona jego równie jak on próżna i nielubiąca pracy, pociągała go do coraz większych wydatków, na które jego liche dochody nie mogły wystarczyć, skłonność do gry i hulanki, których już nie potrafił w sobie przytłumić, przywiodła go nakoniec do popełnienia kilku niecnych postępków, za które obrażony rejent z hańbą wypędził go od siebie. W takiem położeniu przetrwał jeszcze lat kilka, aż nareszcie dręczony wymówkami współwinnej żony i prześladowaniem wierzycieli, opuszczony od dawnych towarzyszów, stracił resztę zdrowia podkopanego rozpustnem życiem, i dogorywał zwolna, żałując po niewczasie błogiego stanu, w jakim się urodził i kochających serce matki i brata, które tak ciężko zakrwawił. Tak skończył tedy Tomasz—a Maciej? Maciej żyje dotąd w swej spokojnej zagrodzie, w pocie czoła uprawiając żyzną ojcowską ziemię, z Bogiem w sercu i na ustach, ucząc przykładem swe dzieci, że szczęśliwy jest i szanowniejszym od wielu stan pracowitego rolnika, który z pokorą i wdzięcznością przyjmując wszystko z rąk Opatrzności, nie wydziera się za skromny zakres swego powołania.

Górnictwo.

I.

Z pisma tego dowiadujecie się o wielu i rozmaitych rzeczach; czy też i o *Górnictwie* nie chcielibyście czegoś posłyszeć?

Nie przyszło wam też na myśl kiedy zapytać: zkąd się biorą owe tak rozmaite wyroby żelazne, stalowe, miedziane, owe z cynku, mosiądzu, ze srebra i ze złota. Zkąd owe chodniki marmurowe lub ciosowe, owe posągi, pomniki, kolumny i rozmaite kamieniarskie wyroby, czy to w świątyniach pańskich, czy na placach, czy w innych miejscach naszej stolicy i miast, albo wsi naszych?

Codzień zapewne macie do czynienia z czemś takiem, co z wiadomościami górniczemi graniczy.

Jakbyto dobrze było wiedzieć dokładnie, gdzie się to znajduje, i jak się wydobywa owa sól, przedmiot codziennego użycia tak koniecznie potrzebny i tak ze swych własności po-

wszechnie znany. Ciekawą także powinno być rzeczą, zkąd się bierze wapno do murowania, cement i kamień budulcowy, a zkąd mamy kredę i siarkę, zkąd glinkę ogniotrwałą, fajansową i porcelanę, skąd węgiel kamienny i torf do palenia, ałun w farbierstwie tak potrzebny, barwy rozliczne pokostowe i wiele tym podobnych rzeczy. Na każdym kroku wypadnie się o coś zapytać, a w wielu razach wiadomości górnicze mogą wam dobrą dać odpowiedź.

Wszakże każdy zna pieniądze, mianowicie monetę, tak zwaną zdawkową, drobniejszą. Za kruszcem tym niejeden usilnie goni, zbiera, używa prawie codziennie, wydaje go i znowu zbiera, aby mieć środek nabycia właściwych potrzebom swoim przedmiotów. Kruszec to, kruszec bardzo zmienny; to albo złoto, albo srebro, albo miedź, albo też mieszanina i skojarzenie tego lub owego, mieszanina różna, stosownie do ceny i przeznaczenia. Zkąd się to wszystko i w takich masach do rąk ludzkich dostaje i jakie przechodzi drogi, aby się stać tyle pożyteczną w społeczeństwie rzeczą? Ciekawe a bardzo naturalne pytanie; wiadomości z górnictwa dokładnie wam na nie odpowiedzą.

Widzicie tedy, że podobnego rodzaju wiadomości mogą być bardzo pożyteczne. Bo gdy na każdym kroku naszego życia z rozmaitych darów Boskich pozwolono nam korzystać, starajmyż się odszukiwać te dary, dobrze je poznawać, ich użyteczność do dobra ogólnego stosować, a używając, nie tylko Boga, dawcę tego wszystkiego, błogosławmy, ale i dla ludzi pracujących na polu przeróbki materyałów surowych na użyteczne, czujmy wdzięczność i szacunek, jakie się należą od nas każdej uczciwej pracy i zasłudze.

Górnicy i hutnicy mają prawo do naszej wdzięczności. Twardy to i przykry nieraz zawód, z wielkiem złączony niebezpieczeństwem, pełen zasługi i poświęcenia, a tak ważny we względzie mającym dobro ogólne na celu.

Oprócz rozsianych milionów bogactw na powierzchni ziemi, są jeszcze inne w naturze skarby, z których również ważne zastosowania społeczność potrafiła uczynić. Są one złożone w łonie, we wnętrzu ziemi, naszej żywicielki, są w owych olbrzymich górach, jako też pod powierzchnią równin i dolin naszych.

Pójdźcie tam za mną; zobaczycie, co to za nowe krainy, co za piękne królestwo, jakie bogactwo i jaki przepych, o których niejednemu ze stąpających po wierzchu ani się może nie śniło. Odrębny tu świat, kraina pieczar, otchłani ciemnych, cichości niby i smutku. Ponury z pierwszego wstępu obraz, ale w dalszej podróży jakże rozmaite, jak wzniosłe widoki!

Zdołał się już człowiek wedrzeć bardzo głęboko; przeniknął ową ciemnych tajemnic dziedzinę. Ponazywał i wydobył już na jaw dużo; wiele jeszcze do poznania i zużytkowania zostaje. Codzień się czegoś nowego dokopuje. Starajmyż się obznajmić z tą gałęzią prac i wiadomości ludzkich, abyśmy mogli wspólnie pracować ku pożytkowi w winnicy pańskiej, z tą ustawicznie czynną rzeszą braci naszych, których *górnikami* nazywamy.

Otóż w tym celu zamierzam z wami czytelnicy od czasu do czasu porozmawiać.

Abyśmy się zaś łacniej porozumieć mogli, głównie się trzymać będę ziemi naszej rodzinnej i o jej skarbach, oraz bogactwach wewnętrznych opowiem trochę szerzej.

Znane przysłowie powiada: *Dobrze jest znać cudze, ale znać swoje jest obowiązkiem.*

Że zaś niedosyć jest znać rzeczy, jakiemi one są, ale trzeba je robić takiemi, jakiemi być mogą i powinny, ażeby dobru powszechnemu były najprzydatniejsze, dlatego też chcę was obznajmić i ze sposobami, za pomocą których surowe płody natury przerabiają się na pożyteczne, wszystko to opierając na przykładach, jakie w kraju naszym widzieć się dają.

Wszystkie rzeczy czyli ciała, jakie się z łona ziemi dobywają, lub które na jej powierzchni martwo leżą, nazywamy *ciałami martwemi*, *mineralnemi* z obcego, *kopalnemi*, albo poprostu *kopalinami*. Do nich należy wszystka ziemia uprawna i nieuprawna, wszystkie kamienie na polach rozrzucone i wszystko, co nie obdarzone życiem: wszystkie więc góry, skały, piaski, muły, gliny i błota, wody, kamienie drogie i rudy, sole różne wraz z tem, co tylko w sobie zawierają. Nauka o tych wszystkich rzeczach martwych, w kawałkach się małych przedstawiających, nazywa się *mineralogią*. Wskazuje

ona, jakie to są rzeczy, czem się głównie odznaczają, czyli jakie mają własności, jak się dzielą i gdzie się znajdują. Że zaś tych rzeczy wielkie jest mnóstwo i to w najrozmaitszych gatunkach, dlatego też i ta nauka jest bardzo obszerną, ciekawą i piękną, a chociaż trudną, wszakże niezmiernie pożyteczną.

Zkąd się zaś to wszystko wzięło, jak to kolejno wychodziło z ręki Boga, i jak się w ziemi i na ziemi jedno przy drugiem układało, mieszało, zmieniało i przyjmowało takie położenie i kształty, w jakich je teraz znajdujemy należy do osobnej i bardzo zajmującej nauki, do tak zwanej z obcego *geologii*, czyli popolsku *ziemioznawstwa.*

Ta ostatnia nauka ma bardzo wielką styczność z górnictwem; jest dlań ogromną pomocą i światłem, powiada bowiem, gdzie co leży i gdzie czego szukać wypada.

Nauczyliśmy się z niej, że we środku ziemi jest wszystko roztopione przez straszny podziemny ogień, o czem i to już przekonywa, że w kopalniach górniczych im się dalej zagłębiamy, tem cieplej, a są niektóre góry, które ogniem ustawicznie lub chwilowo buchają, wyrzucając masy roztopionych rzeczy, o czemeście zapewnie słyszeli; góry te nazywają się *wulkanami.*

Nad tem dopiero roztopionem jądrem ziemi ułożyły się, ostygnąwszy, rozmaite warstwy różnych minerałów, stanowiąc przystępną dla człowieka skorupę ziemską, i to ułożyły się w pewnym oznaczonym i dopatrzonym przez ludzi uczonych kierunku i porządku. Od samego spodu idą najcięższe, a coraz ku górze, czyli ku powierzchni ziemi, lżejsze.

W tej tedy skorupie ziemskiej bogate żniwo dla pracowitego człowieka, rozmaitość nieprzebrana kopalnych rzeczy. Jedne wypychane ogniem ze środka przedzierały się przez skorupę ziemi w rozlicznych kierunkach, tworząc żyły różne, wydobywające się aż na wierzch w postaci mniej lub więcej wyniosłych szczytów. Wszystkie góry ogromne, jak np. Karpaty w Galicyi i t. p. zostały kiedyś z łona ziemi ogniem na wierzch wyparte; składają się też z masy stopionej, niejako szklistej, żużlowatej i popękanej. Tu należą granity, z których mamy bruki i szosy, wiele rud metalicznych w tych skałach w żyłach, w gniazdach i kępkach się znajdujących, kamieni mnóstwo drogich, kropel żywego srebra w góry nasiąkłych, a nawet bryłki złota, pręciki srebra i t. p. znaleźć bardzo łatwo.

Inne kopaliny i warstwy na ogromnych nieraz przestrzeniach powstały z osadzania się w wodzie rozpuszczonych części, jak np. muły, łupliwe skały wapienne, pokłady soli, kredy, gliny i t. p.

Niektóre z nich, osadziwszy się w wodzie, potem przez ogień podziemny lub przez wydobywające się roztopy gorące, zostały przepalone i we własnościach zmienione, np. marmury, gipsy, piaskowce twarde i szkliste i inne im podobne.

W czasie znowu potopu i gwałtownych wstrząśnień, jakich nieraz już doświadczała ziemia, lasy całe, łąki i pola zostały zawalone, zagrzebane ziemią; pod nią spruchniały, zgniły, spaliły się i albo węgiel z wypalenia pozostał, albo tylko popioły i inne maleńkie ślady.

Są znowu inne kopaliny, które w postaci pary i wyziewów ze środka ziemi parte ku powierzchni, wciskały się w szpary i rozpadliny skał innych, tu ostygały, stykając się z zimnemi masami i skamieniały, przybierając postać szpar, w które się wcisnęły i tak je też znajdujemy, np. żyły siarki, pewnych soli i t. p. innych minerałów.

Z zagrzebanych drzew żywicznych i innych pod wpływem prażenia przez ogień wewnętrzny zaczęły się wydzielać niby smoła i dziegieć i ztąd w rozmaitych miejscach znajdujemy olej tak nazwany skalny, naftę, asfalt, kamienie podobne do naszych smołowców na chodnikach i wiele t. p. użytecznych materyałów.

Co starzy mówią.

Kto żyje w zgodzie z swymi sąsiady,
Kto się wystrzega kłótni i zwady,
I kto nie wchodzi w drogę nikomu,
Sam także święty ma pokój w domu.
A wielka prawda, co mówią starzy:
Że ten ma rozum, co się nie swarzy,
Że dobry sąsiad lepszy, co z nami,
Niźli przyjaciel gdzieś za górami.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 27 kwietnia (9 maja) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*